

Romuald Szeremietiew. Ostatnie słowo w I procesie KPN

W tym procesie i w tym postępowaniu mówię ostatni raz. Mam już za sobą wiele miesięcy naszych wyjaśnień, zeznań świadków, analizę dokumentów. Czy dlatego dziś powinienem mówić krótko? Nie. Nie mogę ograniczyć się do stwierdzenia - jestem niewinny.

To co mówimy i co będziemy jeszcze mówić, jest utrwalane na taśmie magnetofonowej. Do tych taśm będziemy wracali w przyszłości i to być może nie tak odległej. Ale nawet w dalszej perspektywie, dziewięciu czy dziesięciu lat, nie może być najmniejszej wątpliwości "kto był kim" w tym procesie. Musimy przytoczyć wszelkie argumenty dowodzące naszej niewinności. Muszę to uczynić, aby w przyszłości nikt z uczestników procesu nie miał prawa powiedzieć - "nie wiedziałem". Tak jak to często po 1956 roku mawiali sędziowie i prokuratorzy występujący w haniebnym procesach okresu stalinowskiego. W tym procesie nie może być sytuacji pozwalających w przyszłości na wykręty.

Będąc oskarżonym w tym procesie muszę być szczególnie zainteresowany innym aspektem toczącej się rozprawy. Stoi bowiem pytanie: czy jestem w stanie się obronić? "Jako prawnik z wykształcenia, znający procedurę karną, ustawy i przedstawione dowody nie powinien mieć wątpliwości - prokurator nie zdołał dowieść twojej winy". Cóż, gdy stan faktyczny procesu nie daje podstaw do optymizmu. Prokurator zrezygnował z połowy wnioskowanych świadków, a z 500 pozycji dokumentów wnioskował o odczytanie jedynie kilkudziesięciu. Nie ulega wątpliwości, że baza dokumentacyjna aktu oskarżenia uległa istotnemu osłabieniu. Czy to zmienia moją sytuację? Ależ skąd. Oskarżyciel Gonciarz uważa, że jestem przestępcą i powinienem 9 lat przebywać za kratami.

Jednak jest Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego, który będzie wyrokował w sprawie. Sąd odrzucił wszystkie wnioski dowodowe oskarżonych, uwzględniając jedynie w szczątkowej formie wnioski obrony o ujawnienie części dokumentów zebranych przez prokuratora. Czego to dowodzi? Istnieje zasada procesowa mówiąca, że sąd nie może wątpliwości tłumaczyć na niekorzyść oskarżonego. Jak mam interpretować decyzje Sądu? Czy mam założyć, że Sąd WOW nie dopuścił świadków obrony, aby oskarżeni nie dowiedli swej niewinności? Przecież to absurd! Ale nie jest absurdem, że jesteśmy w więzieniu. Gdyby Sąd interpretował sytuację na naszą korzyść to powinien uchylić areszt, a areszt nie został uchylony. Chcę wiedzieć, czy Sąd jest niezawisły i tak też będzie wyrokował. Oby tak było! Mam jednak prawo zastanowić się dlaczego to w materiałach dla lektorów PZPR jest napisane, co powinien zrobić Sąd WOW w toczącej się rozprawie (nie uwzględniać naszych wniosków dowodowych), a Sąd tak właśnie postępuje. Dokładnie tak jak to określa Wydział Prasy, Propagandy i Szkolenia KC PZPR. A do tego, czyż kalumnie o KPN pióra p. Reniaka (drukowane właśnie teraz w codziennej prasie, gazecie LWP "Żołnierz Wolności"), nie są uzasadnieniem wyroku, który jeszcze nie został ogłoszony? Te pytania stoją w całej swej oczywistości i wiemy, że nie tak długo usłyszymy odpowiedź w postaci wyroku.

W dniu 13 września 1982 roku mieliśmy okazję usłyszeć wystąpienie pana prokuratora. Myślałem nad tym wystąpieniem w kategoriach naszego procesu. Doszedłem do wniosku, że oskarżyciel Gonciarz chce przemocą obalić ustrój PRL. Dlaczego tak sądzę? To proste. Oskarżyciel dąży do wyroku skazującego dla ludzi niewinnych, czym podrywa zaufanie do wymiaru sprawiedliwości. Wyrok łamiący prawo godzi bezpośrednio w ideę tzw. porozumienia narodowego i daje "żer" ośrodkom "antypolskim". Prostą drogą prowadzi do napięć i zaburzeń a w konsekwencji do obalenia władz i ustroju PRL przemocą. Oczywiście pan oskarżyciel tego nie powiedział - ale zapewniam Sąd, że to jest prawda. Cóż ja tu opowiadam? To są bzdury! O nie Wysoki Sądzie, to jest po prostu sposób rozumowania i dowodzenia pana Gonciarza z jego mowy oskarżycielskiej, tak

ta mowa w istocie wygląda! I nawet nie można się dziwić, że oskarżyciel nie wykonał nakazu Sądu Najwyższego, który obligował prokuratora do skonkretyzowania zarzutu w trakcie rozprawy sądowej. Gonciarz nie zrobił tego, bo nie mógł zrobić, mając do dyspozycji tak mizerny materiał dowodowy.

Pan prokurator lubi bardzo operacje hurtowe - wobec wszystkich oskarżonych stosuje zasady odpowiedzialności zbiorowej. Wygląda to tak: wszyscy należą do KPN, a więc są winni wszystkich zarzucanych czynów. Załóżmy, że popełniliśmy jakieś przestępstwo, czy ma tego dowodzić nasza przynależność do KPN-u? Jeżeli takie rozumowanie ma być prawdziwe to w PZPR są prawdziwi przestępcy (niektórzy już skazani), czy na tej podstawie można skazać pozostałych PZPR-owców? Oczywiście nie, jak każdemu sprawcy trzeba udowodnić zarzut indywidualnie. Zdaniem pana oskarżyciela zasada indywidualizacji nie dotyczy nas. - Należą do KPN? - Należą. - A więc są winni. Kiedy słuchałem wystąpienia pana prokuratora, jego sposobu "dowodzenia", kiedy nie mając dowodów domyśla się, że planowaliśmy przemoc, ogarnia mnie uczucie niesmaku. Mogę też powiedzieć, że Mikołaj Gogol był wielkim pisarzem. [Na rozprawie w Sądzie Wojewódzkim mówiąc o prokuratorze Romuald Szeremietiew cytował zdanie z Gogola: "W naszym mieście jedyny porządny człowiek to prokurator, ale prawdę powiedziałwszy on też świnia"].

Mimo wszystko pan prokurator powiedział, bo musiał powiedzieć kilka spraw oczywistych, które dla niego oczywistymi nie były. Musiał przyznać, że nie znaleziono śladów planowania przemocy w naszej działalności; nie znaleziono dowodów działania niejawnego i nie jesteśmy faszystami. Faszizm - ileż razy to słowo padło, gdy środki PZPR-owskiej propagandy omawiały KPN. Dla Polaka nazwanie faszystą jest hańbiące. Czym był faszizm nie trzeba przypominać. Dla mnie wystarczy, że nosiciele tej ideologii zamordowali moją niepodległą Ojczyznę i wiele milionów Polaków. Nazwano nas faszystami a dziś pan prokurator uśmiechnięty wstaje i stwierdza: - "To była pomyłka, oni nie są faszystami". A jednocześnie w komunikacie PAP czytamy, że prokurator udowodnił zarzucane nam czyny. Ani słowa o wycofaniu się prokuratora z zarzutu pochwalania faszyzmu. Czyli na tej sali już przestaliśmy być faszystami, ale dla opinii publicznej mamy nimi być nadal. Jest to dowód na fałsz jakim posługuje się nasz przeciwnik polityczny - PZPR.

Przejdę teraz do tych zarzutów, które pan oskarżyciel nadal hołubi, sadząc że zdoła nas wsadzić za kraty na długie lata.

Pierwszy z nich jest zarzut z art. 125 KK w związku z art. 128 KK, tj. przygotowanie do obalenia ustroju przemocą. "Przemoc" jest cechą konieczną, aby postawić zarzut z tego artykułu. A prokurator sam przyznał, że w trakcie postępowania dowodowego nie znaleziono faktów świadczących o przygotowaniach do stosowania przemocy przez KPN. Oskarżyciel twierdzi jednak, że owej przemocy (wojskowej) nie szukano, bo nie podejrzewano o to KPN. Ejże, czy to prawda panie prokuratorze? Napisał pan w akcie oskarżenia, że KPN tworzył wywiad i kontrwywiad oraz "sztabowo kierowano jednostki bojowe". A świadków w postępowaniu przygotowawczym pytano o "Komendę Główną" KPN. A więc szukano, tylko nie znaleziono. Nie można znaleźć czegoś, czego nie ma. Oskarżyciel, aby podtrzymać zarzut z art. 123 - oskarżyciel "rzetelny i uczciwy" - jak sam siebie nazywa - twierdzi, że jakkolwiek dowodów na przygotowanie przemocy nie ma, to oskarżenie jest przekonane, że mieliśmy zamiar działania przemocą. Zdaniem prokuratora nie chcieliśmy wystraszyć członków KPN i dlatego nie mówiliśmy o działaniu przemocą. Oczywiście - mówi oskarżyciel - Moczulski chciałby osiągnąć swe cele "najlepiej drogą pokojową", ale nie jest naiwny i wie, że PZPR dobrowolnie nie ustąpi. Będzie się bronić i KPN musi sięgnąć po przemoc.

Czego prokurator nie rozumie? Nie rozumie, że partia rządząca w systemie demokratycznym nie musi rządzić wiecznie. Wola wyborców, a nie wola Biura Politycznego KC

powinna decydować, kto ma rządzić. Prokurator uważa, że w Polsce nie będzie wolnych wyborów, a komuniści będą rządzić wiecznie, nie cofając się przed zbrodnią. Dość to osobliwe rozumowanie, ale nie odosobnione w organach ścigania. Pamiętam jak kiedyś funkcjonariusze SB, wiozący mnie do aresztu na 48 godzin, uzasadniali niezbędność instytucji policji politycznej. - "Panie Szeremietiew, my i wam będziemy potrzebni, bo jak Moczulski dojdzie do władzy, to Kuronia trzeba będzie zamknąć". Esbek był zdziwiony wielce, gdy zaprzeczyłem. Tłumaczyłem mu, że Moczulski i Kuroń mogą toczyć spór na łamach gazet, w parlamencie a wyborcy zadecydują, który z nich będzie rządził, a który będzie w opozycji. Nic tu jednak nie ma do roboty policja, bo ona powinna zająć się ściganiem przestępstw a nie przekonań. W rezultacie zachodzących zmian w PRL pojawiły się realne szanse, aby prawa przyznane obywatelom n.in. w Paktach Praw Obywatelskich i Politycznych stały się faktem. Jeżeli ma być prawdą, że wyborcy ("lud pracujący miast i wsi") decyduje o tym, kto rządzi, to my jesteśmy spokojni. Nam przemoc nie jest potrzebna. W końcu to nie my boimy się obecnie wyborców, ale PZPR. Zróbmy dziś wybory, a zobaczymy kto wygra.

Co udowadnia Prokurator? Udowadnia, że demokracji nie ma i jej nie będzie. Udowadnia, że demokratyzm obowiązującego systemu prawnego to parawan, za którym stoją czołgi i ZOMO. Nie ma demokracji i jej nie będzie. Skąd ten pesymizm panie prokuratorze? Jak pogodzić ten pesymizm prokuratora z jego stwierdzeniem, że Pakty Praw Człowieka są jednak wewnętrznym prawem PRL. Jak pogodzić stanowisko Prokuratora, który z urzędu powinien stać na straży praworządności (a więc również na straży Polaków) z jego przekonaniem, że prawa obywatelskie to fikcja. Co prawda prokurator zostawia sobie furtkę, gdyż twierdzi, że w Paktach mogą być prawa, które nie znajdują odbicia w Konstytucji PRL. A więc prawa z paktów, które zdaniem prokuratora są "normami prawa międzynarodowego" mogą nie być stosowane. Byłoby to istotne ograniczenie, gdyby tak było. Ale prokurator nie zaglądał do Międzynarodowych Paktów i nie wie, że władze PRL ratyfikując te pakt, zobowiązały się wprowadzić w życie całość Paktów bez ograniczeń. Prokurator też nie wie, że Pakty nie są normami prawa międzynarodowego, bowiem nie regulują stosunków między państwami, a wewnątrz państw, które pakt ratyfikowały. Uczyniła to Rada Państwa PRL w 1977 roku i prokurator nie powinien mieć wątpliwości. Należy czytać Dziennik Ustaw panie prokuratorze, za to panu płacą!

Rekapitułując ten wywód należy stwierdzić, że system obowiązującego prawa PRL przewiduje możliwość zmiany rządu, Konstytucji a nawet ustroju w sposób legalny. Prokurator jeszcze tego nie wie i być może dlatego tyle razy Naród Polski musiał płacić krwią, aby odeszli niechciani rządzący z PZPR.

Może jednak normy prawa międzynarodowego zabraniają Polakom wybrać rząd i komuniści muszą rządzić Polską, bo taka jest wola ZSRR. Niewątpliwie Moskwie zależy, aby PZPR rządziła w Polsce. Jednocześnie jednak ta Moskwa twierdzi, że nie zamierza mieszać się w wewnętrzne sprawy Polski, co więcej takie zobowiązanie podpisała w Helsinkach w Akcie KBWE. Dodajmy nie tylko Rosjanie, również NRD, Czechosłowacja itd. Oczywiście Rosjanie mają dość sił materialnych, aby interweniować lecz mogą to zrobić tylko łamiąc brutalnie, podpisane uroczyste zobowiązania. W obecnej sytuacji działania takie ZSRR może podjąć tylko z największym ryzykiem. My oczywiście nie mamy zaufanie do poczynąń ZSRR, jest jednak ciekawe, że i prokurator uważa, iż ZSRR może złamać zobowiązania z Helsinek i wkroczyć do Polski. Dlaczego tylko nas uważa się za "godzących w sojusz z ZSRR"? To była ironia. A biorąc rzecz poważnie Rosjanie zobowiązali się do przestrzegania Aktu z Helsinek i muszą to robić w obecnej sytuacji politycznej świata. Interwencja w Polsce to byłaby katastrofą całej polityki ZSRR. Podobnie rzecz się ma z Amerykanami. Jak wiadomo we Francji, państwie należącym do NATO, w rządzie zasiadają komuniści. A FPK nie ma tak niechętnych Moskwie poglądów jak komuniści włoscy. Czy

Amerykanie mogli nie dopuścić komunistów francuskich, aby zasiadali w fotelach ministerialnych? Oczywiście, że nie. Czy Rosjanie mogą dopuścić dziś do wolnych wyborów w Polsce?

Sądzie Wojskowy! Konfederacji nie są potrzebne dywizje Bundeswehry, tak jak PZPR były potrzebne dywizje Armii Czerwonej, aby wygrać wybory. Nam potrzebna jest walka polityczna, walka programów i walka o głosy wyborców. W tej walce wygramy lub przegramy. O tym decydować może tylko Naród Polski. Nie rozstrzygnie tej kwestii ani prokurator, ani sąd. Dziwne rzeczy wyprawia oskarżyciel usiłując dowieść, że PZPR jest dobrem prawnie chronionym. Prokurator musiał stwierdzić, że PZPR nie należy do naczelnych organów władzy PRL i nie ma przepisów w ustawie karnej, które chroniłyby partię komunistyczną. Nie przeszkadza to jednak w stawianiu zarzutu oskarżonemu.

Zdaniem oskarżyciela, PZPR jako "siła przewodnia" jest wtopiona w system ustrojowy więc skoro KPN zwalcza PZPR, to narusza podstawy ustrojowe. Co można odpowiedzieć na taką argumentację, skoro prokurator nie słuchał wyraźnie tego co mówili oskarżeni i ich obrońcy? Powtórzmy raz jeszcze, że przepis o przewodniej roli PZPR nie jest żadnym przywilejem (odżegnuje się od takiego rozumienia art. 3 ust. 1 Konstytucji nawet Jaruzelski). Jest obowiązkiem przyjętym przez tę partię i z tego obowiązku komuniści się nie wywiązują. Gdyby było inaczej, a PZPR rzeczywiście przewodziła - jak to deklaruje - to nie byłoby kryzysu.

Ponadto prokurator powinien wiedzieć, że Konstytucja nie jest tym samym co Kodeks Karny. Jest źródłem prawa a jej normy wskazują ustawodawcy, w jakim kierunku powinny pójść szczegółowe regulacje w ustawach i innych aktach prawnych. Kodeks Karny jest ustawą broniącą norm konstytucyjnych i jest wystarczający. Prokurator nie musi się posiłkować Konstytucją, by wykryć przestępstwo. Zabiegi oskarżyciela są nie tylko dziwaczne ale i nie uprawnione. Zabawnie zabrzmiały wynurzenia oskarżyciela, że przepis o przewodniej roli PZPR jest normą prawną bezwzględnie obowiązującą a nie normą deklaratywną, która określa jedynie stan postulowany, nie powodujący konsekwencji prawnych. Okazało się, co dowiódł mec. Woźniak, że nie kto inny a sam prof. Łopatka stwierdza w swoich pracach na temat Konstytucji, że przepis o przewodniej roli PZPR jest przepisem deklaratywnym. Trudno Łopatkę podejrzewać o sprzyjanie Konfederacji. Wypada mi tylko żałować, że Prokurator nie studiował zbyt uważnie prawa państwowego. Gdyby to czynił, nie miałby wątpliwości w kwestii Konstytucji, wyborów, roli Frontu Jedności Narodu itp.

Konfederacja Polski Niepodległej stwierdziła w swoich dokumentach, że zasada przewodniej roli PZPR nam nie przeszkadza, bowiem jest to obowiązek, który komuniści przyjęli na siebie i z którego się nie wywiązują, czym łamią Konstytucję. To nie nasz kłopot. KPN nie ma obowiązku przewodzenia. Co więcej, zasada przewodniej roli PZPR nie może być rozpatrywana w oderwaniu od zasady ludowładztwa. Jeżeli prokurator chce być w zgodzie z literą Konstytucji to musi stwierdzić, iż owa przewodnia rola musi być rezultatem woli "ludu pracującego miast i wsi". PZPR, jak dowiódł stan wojenny, obawia się woli "ludu pracującego", który do PZPR nie ma zaufania. Na jakiej podstawie PZPR chce nadal przewodzić i co gorsza, rządzić w państwie, skoro nie dopuszcza do wyborów, prześladowuje opozycję, związki zawodowe, a ich działaczy wsadza do więzień i obozów?

Prokurator mówił tu o "lekcji" jaką był dla narodu Sierpień 1980. Tak, to prawda. Była to lekcja, bardzo przekonująca, ale jak wiemy w szkole są różni uczniowie. Są tacy co wagarują i tacy co nie uważają na lekcjach. Są też tacy, którzy siedzą w klasie na oślej ławce i mimo obecności niczego się nie uczą i nie nauczą. Słuchając prokuratora bez trudu możemy stwierdzić, gdzie na tej sali stoi ośla ławka. Nie, to nie jest na pewno ława oskarżonych panie prokuratorze! Oskarżyciel powinien zrozumieć, że obywatele, wyborcy mają prawo i mogą pozbawić władzy partię, której tak gorliwie służy. I nie ma w tym żadnego przestępstwa. Przestępstwem jest utrzymywanie się przy

władzy wbrew woli obywateli. Polacy powiedzieli w Sierpniu 1980 roku komunistom - "Odejdźcie!". Mam wrażenie, że nie wszyscy to usłyszeli.

Przejdźmy do kolejnego zagadnienia. Gdzie i kiedy godziliśmy w sojusze z ZSRR? Kodeksowo - kiedy nawoływaliśmy publicznie do czynów w ten sojusz wymierzonych. Oskarżyciel nie umiał wskazać takich czynów. Na czym opiera zarzut? Twierdzi, że rozpowszechnialiśmy "antyradzieckie treści" i szerzyliśmy "histerię antyradziecką". Nawet gdyby to była prawda, jest to za mało, aby wyczerpać dyspozycję zarzucanego czynu. Cóż było źródłem owej "histerii"? Były obchody, pamięć takich wydarzeń jak Katyń. Prokurator twierdzi, że nie wolno o tym mówić, gdyż tego wymaga racja stanu państwa polskiego. A cóż to za racja stanu, która każe państwu zapomnieć o obywatelach pomordowanych tylko dlatego, że tego państwo bronili? Czy sojusz z ZSRR ma być okupiony bezkarnością ofiarowaną dla zbrodniarzy? Czy sojusz ten zawali się, gdy powiemy głośno, iż w Katyniu mordowali ludzie ubrani w mundury NKWD? W jednej z mów obrończych usłyszałem, że prokurator Gonciarz słusznie się nie zajmuje sprawą Katynia, bo to nie jego rola rozstrzygać o tej kwestii. Mam w tej kwestii zdanie inne. Została popełniona zbrodnia, straszliwa zbrodnia na tysiącach polskich obywateli, a prokurator mówiący po polsku, ubrany w polski mundur, ma się tym nie interesować? A któż inny jak nie prokurator ma obowiązek ścigania zbrodniarzy z Katynia? Pan Gonciarz nie ściga morderców, ale Polaków, którzy czcili pamięć pomordowanych! W jakim świetle to stawia oskarżyciela? I kto tu jest oskarżonym panie prokuratorze?

Prokurator czyni nam zarzut, że na stosunki z ZSRR patrzymy jednostronnie, że nie dokonaliśmy pogłębionej analizy. Jest to fałsz. Analizowaliśmy te kwestie bardzo dokładnie. Bez takiej analizy nie bylibyśmy w stanie podjąć działalności w KPN. Jest to prawda, że obóz pana prokuratora nie zrobił takiej analizy. W historiografii PRL stosunki polsko-radzieckie to dziedzina najslabiej opracowana. A dlaczego panie prokuratorze? Polski historyk może pojechać do RFN i w archiwach badać dokumenty dotyczące stosunków polsko-niemieckich. Polski historyk nie ma takiej możliwości jadąc do ZSRR. Tam nawet katalogi bibliotek uniwersyteckich w Wilnie i Lwowie są tajne. Przekonałem się o tym, kiedy zbierałem dokumenty do pracy doktorskiej. Skąd się biorą w podręcznikach "białe plamy"? Dlaczego historycy z PZPR nie potrafią, wyjaśnić powodów złamania przez ZSRR paktu o nieagresji 17 września 1939 roku? Dlaczego tajny protokół z układu Ribbentrop-Mołotow o rozbiórce Polski jest w PRL nadal tajny, a SB konfiskuje nadal tekst przemówienia Mołotowa z października 1939 roku, gdzie mówił on o Polsce jako o "bękarcie traktatu wersalskiego"? Kto przeszkadzał historykom z PZPR w zbadaniu i wyjaśnieniu tych spraw? Trzydzieści lat to mało panie prokuratorze? Prokurator mówi, że nie będzie oceniał takich faktów jak Katyń. Oceniać nie chce, ale skazać chce.

Kwestia sojuszu z ZSRR została wyraźnie określona w dokumentach KPN. Nie występowaliśmy przeciwko sojuszowi, ale przeciwko dominacji ZSRR nad Polską. Jesteśmy zwolennikami sojuszniczych i równoprawnych stosunków z ZSRR, tak jak chcemy współpracy, sojuszu i przyjaźni z innymi państwami. Sprawy te referowaliśmy i wszyscy, poza prokuratorem, wiedzą jakie jest stanowisko KPN w tej kwestii. Tymczasem prokurator broniąc dobra nienaruszalnego, czyni nam zarzut, że skoro chcemy zbadać umowy zawarte z ZSRR pod kątem interesu Polski, to tym samym godzimy w sojusz. Dziwaczna interpretacja. Prokurator musi zakładać, a może nawet wie, że te umowy zostały zawarte na szkodę Polski i ujawnienie tego stanu zakłóci taką "współpracę". KPN tego nie twierdzi, tylko Prokurator. KPN chce jedynie rozwiązać wszelkie wątpliwości w kwestii współpracy z ZSRR i usunąć to, co przyjaźń i sojusz nam psuje. Prokurator twierdzi, że umów polsko-radzieckich nie należy badać, bo to zaszkodzi sojuszowi. A dlaczego tak pan twierdzi panie Gonciarz?

Aby do końca być precyzyjnym i jasnym, trzeba stwierdzić, że Polacy mają prawo zawierać nie tylko sojusze, ale i takie wypowiadać. Dotyczy to także sojuszu z ZSRR. Naród Polski jest jedynym suwerenem w tej sprawie i nie tylko w tej. Sojusze, podobnie jak sprawowanie władzy, nie zależą od prokuratorów i wyroków sądowych.

Wszystkie zarzuty stawiane w akcie oskarżenia opierają się o gołosłowne stwierdzenie, że KPN jest nielegalnym związkiem. Konstrukcja dość dziwaczna, gdyż oskarżonym zarzucono założenie związku mającego na celu przestępstwo a nie udział w nielegalnym związku. Prokuraturze a zwłaszcza propagandzie PZPR jest jednak potrzebny "nielegalny" KPN, a nie legalna i prawnie działająca partia polityczna - Konfederacja Polski Niepodległej. Dlatego kwestia legalności KPN, niepodważalna na gruncie obowiązującego prawa stała, się jednym z istotnych momentów w mowie oskarżyciela.

Prokurator stara się dowieść nielegalności KPN posiłkując się konstytucją. Twierdzi mianowicie, że art. 34 ust. 3 Konstytucji zakazuje tworzenia zrzeszeń "godzących" w ustrój i porządek prawny PRL. Jak widzimy, prokurator ponownie nie znajdując normy kodeksowej zakazującej tworzenia partii sięga do Konstytucji PRL. Rozumowanie Prokuratora jest absurdalne. Gdyby przepis mówiący o godzeniu był tak interpretowany jak to czyni pan Gonciarz, to nie byłaby możliwa żadna krytyka, jakkolwiek działalność polityczna - to wszystko jest przecież pewną formą "godzenia". Czy PZPR powołując tzw. PRON nie godzi w FJN, a więc Konstytucję do której wpisano FJN? Oczywiście jest, że rozumowanie prokuratora jest fałszywe i dowodzi jedynie jak bardzo pan Gonciarz chce doprowadzić do skazania nas, natomiast nie ma nic wspólnego z logiką i obowiązującym prawem.

Ugrupowanie polityczne dążące do zmiany Konstytucji drogą wyborów nie godzi w ustrój i porządek prawny, gdyż działa zgodnie z prawem. Przepis art. 106 Konstytucji, mówiący o możliwości zmiany Konstytucji, jest tak samo obowiązujący jak ukochana przez pana Gonciarza zasada przewodniej roli PZPR.

Prokurator nie przyjmuje jednak do wiadomości, że KPN jest partią, nawet nielegalną partią. Jeżeli jednak przy legalizmie oskarżyciel doszukiwał się nieistniejących znaków w Konstytucji, to w kwestii partii nie ma się na co powoływać. Wobec tego prokurator oświadcza: "KPN nie jest partią. To jest tylko taka >>magiczna formułka<<, dzięki której oskarżeni chcieli obejść prawo". W kwestii partyjności KPN sytuacja wygląda następująco: przedstawiliśmy argumenty prawne i socjologiczne, odwołaliśmy się do definicji doświadczalnej, wnioskowaliśmy o powołanie biegłego z Zakładu Prawa Państwowego PAN, aby wypowiedział się w tej kwestii (Sąd oddalił ten wniosek) a prokurator wstaje i mówi: "KPN nie jest partią". Na pytanie "Dlaczego nie jest?", odpowiada: - "Bo nie jest i już!". Takie jest rozumowanie oskarżyciela. Czy jest wystarczające dla wnioskowania? Ciekaw jestem jak oceni to Sąd. Jak wiadomo przepisy prawa nie regulują kwestii dotyczących partii w PRL. Obywatele mogą zakładać partie, bowiem prawo tego nie zabrania. Skorzystaliśmy z tego uprawnienia. Prokurator twierdzi, że w ten sposób obeszlśmy prawo. A jakie? Nas interesuje prawo karne, a prawo to nie ma luk. Obejmuje całość czynów zabronionych pod groźbą kary. I w tym prawie - panie prokuratorze - należy szukać norm a tam luk nie ma. Prokurator chciałby nas skazać za czyny, które nie są przestępstwem w rozumieniu Kodeksu Karnego.

Aby zrozumieć stanowisko prokuratora posłużmy się przykładem. Wyobraźmy sobie, że idę ulicą i przechodzę na drugą stronę ulicy. Tam zatrzymuje mnie milicjant i stwierdza: - "Karzę was mandatem za obejście prawa". Pytam dlaczego? - "To proste, gdyby pan wkraczał na jezdnię przy czerwonym świetle, wówczas popełniłby pan wykroczenie i mógłbym pana ukarać mandatem. Pan wiedząc o tym, aby uniknąć mandatu wszedł pan na jezdnię dopiero przy zielonym świetle. Dlaczego pan to zrobił, aby uniknąć mandatu, a więc obszedł pan prawo i dlatego karzę pana

mandatem". Oskarżyciel mówi: - "Tak organizowali działalność, aby nie można ich skazać, nie popełniali przestępstw, no to dlatego trzeba ich skazać". Czyż prokurator chroniący interesy PZPR może dopuścić, aby przeciwnik polityczny tej partii nie był przestępcą? Logika rozumowania prokuratora jest następująca: - "Dowodem nielegalności KPN jest to, że nie jest ona partią, a nie jest legalna".

Może się wydawać, że dopiero zarzuty dotyczące współpracy z organizacjami zagranicznymi mają jakąś podstawę dowodową. Cóż, gdy w postępowaniu dowodowym okazało się jak wątpliwej proveniencji są "dowody" pana prokuratora. Przypomnijmy "dokumenty" dostarczone przez "anonim" podpisujący się mianem "Patrioty" do ambasady PRL w Sztokholmie. Z dowodu tego prokurator zrezygnował. A co można powiedzieć o przesyłce Macieja Pstrąg-Bieleńskiego, która przejęta przez SB w Szczecinie, została następnie spreparowana i podrzucona do mieszkania pana Wołyńskiego tak, aby odnalazła się w czasie rewizji. Prokurator posługujący się dowodami pochodzącymi z przestępstwa twierdzi, że świadek Wołyński kłamał. Píše o tym ochoczo Reniak i jemu podobni. Toż to gratka. Wołyński jest obywatelem USA. Prokurator zapomniał tylko, że pan Wołyński jest byłym oficerem II Korpusu, inwalidą wojennym, kawalerem Virtuti Militari. Czy ktoś taki może odgrywać rolę jaką mu przypisuje propaganda i prokurator?

A "dowody" uzyskane zostały przez Prokuratora dzięki przestępstwu, bezprawnemu przejęciu korespondencji na adres podany do biura KPN w Kanadzie przez organy ścigania posługujące się bezprawnie nazwiskiem pani Moczulskiej? O tej prowokacji pisał kanadyjski "Czas". Było to ujawnione przed Sądem WOW. A przecież skradziono nie tylko list, ale i 20 dolarów. Pan prokurator oddał dolary, ale do dziś nie pokazał postanowienia o zatrzymaniu korespondencji, którą wykorzystywał jako dowód. A cóż mam powiedzieć na listy przekazane rzekomo przez świadka Szeptyckiego. Jak wiadomo świadka przesłuchiowano w Sao Paulo w Brazylii. Przesłuchiowano z istotnymi uchybieniami - na co wskazała obrona. Świadek, pomimo, że w czasie procesu był w Polsce, nie został przesłuchany przed sądem. Oskarżeni nie mogą tego świadka zapytać, wyjaśnić wszystkich wątpliwości. Wszystkie "dowody" prokuratora w sprawie tego zarzutu pochodzą z dziwnych źródeł.

Prokurator, który w akcie oskarżenia twierdzi, że "Kultura" paryska i red. Giedroyc byli "głównymi dysponentami" pieniędzy przekazywanych KPN, zdołał dowieść, że w czasie objętym aktem oskarżenia w "Kulturze" odnotowano zebranie 87 dolarów dla KPN. Nic więc dziwnego, że 13 września w mowie oskarżycielskiej musiał przyznać, iż to nie "Kultura" była "główną drogą" przekazywania pieniędzy. Niestety, prokurator nie potrafił wskazać, gdzie jest ta "główna droga". I w tej kwestii argumentacja prokuratora jest zawieszona w próżni. Mogłbym o tym nie mówić, gdyż zarzut oskarżyciela nie ma żadnego związku z moją osobą. Nie nakazywałem, nie akceptowałem, nie nawiązywałem żadnych kontaktów z zagranicą. Poza przyjaźnią z Maciejem Pstrąg-Bieleńskim nic mnie z tą sferą działalności KPN nie łączyło. Wynikało to po prostu z podziału pracy. Jeżeli poświęciłem trochę uwagi temu zagadnieniu, to jedynie dlatego, że zdaniem pana Gonciarza zarzut współpracy z ośrodkami zagranicznymi ("antypolskimi") "udowodniono" wszystkim oskarżonym a więc i mnie.

Oskarżyciel twierdzi, że "KPN miała i nie miała programu". W tym twierdzeniu - jak rozumiem pana Gonciarza - nie ma sprzeczności. Konfederacja miała program "knowania" i "obalania" świetlanej PZPR, ale jednocześnie nie miała konstruktywnego programu wyprowadzenia kraju z kryzysu. Tak chyba sądzi prokurator. Był to tylko program destrukcji - mówi oskarżyciel - "KPN nie powiedziała zbudujemy lepszą, sprawiedliwą Polskę" - to są słowa prokuratora. A gdzież Konfederacja nie powiedziała - "Zbudujemy Polskę gorszą i niesprawiedliwą". Od budowy takiej Polski są fachowcy z PZPR. Niestety, budowa niesprawiedliwej Polski powiodła się im. Szkoda. Zarówno sąd jak i prokurator mają przecież nasze opracowania programowe od "Programu 44" -

stał się on w znacznej mierze rzeczywistością - aż do "Programu wyprowadzenia z kryzysu" opracowanego w czasie, gdy byliśmy już w więzieniu. Czyżby to nie był konstruktywny program? Oskarżyciel twierdzi, że Program KPN nie odpowiadał na zapotrzebowanie społeczne. A skąd pan to wie, panie prokuratorze? Czy może były wybory, w których wyborcy opowiedzieli się za programem PZPR przeciwko propagandzie KPN? Czyżby zdarzenia z 13 grudnia 1981 roku o tym zdecydowały? A może zdecyduje wyrok skazujący?

Prokurator twierdzi, że Konfederacja to kontrrewolucja - tak to napisano w akcie oskarżenia. Któż tu jest kontrrewolucją panie prokuratorze? W Polsce trwa Wielka Rewolucja Narodowa, która zmieni struktury życia politycznego, państwowego, społecznego, zbuduje Polskę wolną, demokratyczną i zasobną. A któż to chce zapobiec tym zmianom, zahamować trwające procesy społeczne? Czyżby to była Konfederacja? KPN jest w czołówce polskiej rewolucji. A kto jest kontrrewolucją? Siłą kontrrewolucyjną jest PZPR, to ona reprezentuje to co wsteczne i niesprawiedliwe i tylko przemocą utrzymuje się przy władzy. Czyżby tego nie było widać gołym okiem? Co robią te transportery opancerzone przed Sądem? Są one wyrazem "woli ludu pracującego"? Tego ludu, który znalazł się w NSZZ "Solidarność"?

Czy można opanować procesy rewolucyjne, gdy siły reakcyjne są w takiej sytuacji jaka jest udziałem komunistycznej reakcji w Polsce? Odpowiedź jest jedna - nie! Dowodzą tego również miesiące stanu wojennego. Spójrzmy na polityczny aspekt naszego procesu. Zmiany rewolucyjne są nieuchronne. Jest jednak istotne, jak będzie przebiegała polska rewolucja, jakie będą koszty społeczne tej rewolucji. Czy ma mieć racje pan Gonciarz gdy twierdzi, że władze komunistyczne nie odejdą dobrowolnie?

Władze PRL deklarują ciągle, że nie chcą konfrontacji, chcą porozumienia. Czy to porozumienie jest możliwe? W "Polityce" przeczytałem, że porozumienie to kwestia "podzielenia się władzą". O nie, panowie. My nie będziemy się dzielić władzą. Ci, którzy rządzą dziś nie mogą się dzielić władzą, gdyż nie oni są jej dysponentami, ale społeczeństwo. To ono będzie decydować.

Podstawą porozumienia nie może być kapitulacja, co proponował rzecznik rządu Urban. Podstawa porozumienia może być tylko jedno - cofnięcie bezprawnych represji wobec inaczej myślących i walka siłą argumentów. Czołg nie jest argumentem na słusność linii politycznej. Jak widać ceną porozumienia nie muszą być stanowiska ministerialne. Nikt z nas nie chce być wicepremierem. My chcemy wyjść z więzień, mówić pełnym głosem. Szukać dróg wyjścia z kryzysu. Budować nową, sprawiedliwą Polskę.

Wyroki skazujące w procesach takich jak nasz są dowodem, że PZPR niczego się nie nauczyła, a władze PRL kłamią mówiąc, że chcą porozumienia! Jeżeli zamknie się w więzieniach ludzi działających politycznie w ramach prawa, to pozostanie tylko jedna metoda - walka i terror. Wyrok w naszej sprawie stanowi bezpośredni dowód, że z PZPR można walczyć tylko kamieniami i czynnym oporem. Wszyscy jesteśmy w Polsce zgodni, że muszą nastąpić głębokie przemiany tak, aby nowych "błędów i wypaczeń" nie było. Tej perspektywy nie uda się przekreślić, jeżeli nadal będzie się eliminować opozycję. Mecenas Wende w swoim wystąpieniu wskazał na istotną rolę, opozycji jako katalizatora konfliktów. Nie zamierzam mówić tu truizmów. Władze muszą wreszcie zdecydować się na jakiś kierunek wobec zjawiska nazwanego opozycją polityczną. Rozwiązania są dwa: pogodzić się, albo opozycję wytępić. W interesie PZPR leży oczywiście likwidowanie opozycji. Tylko wówczas rządząca ekipa komunistyczna będzie bezpieczna, ale jeżeli opozycją ma być likwidowana, to należy to czynić stanowczo i konsekwentnie. Tak jak to robił Stalin czy Hitler. Te pieszczoty więzienne tylko wzmagają nienawiść i podsycają opór. Cóż, czasy nie te, aby ludzi tysiącami rozstrzeliwać. Władze niewątpliwie nie mogą i nie chcą takiego rozwiązania. No to wyciągajcie wnioski. Jeżeli przeciwnika nie można wyeliminować, to trzeba go polubić, albo przynajmniej nie drażnić represjami.

Jest płaszczyzna porozumienia - to płaszczyzna prawa; rezygnacji z przemocy i terroru, z represji. Płaszczyzna porozumienia nie oznacza rezygnacji z walki politycznej, tylko tą drogą można osiągnąć cele społecznie pożądane. Panowie z PZPR muszą zdać sobie sprawę z tej perspektywy, im prędzej tym dla nich lepiej. Czołgi naprawdę nie są argumentami w walce politycznej. Czas najwyższy powiedzieć, że przeciwnik polityczny w tzw. socjalizmie realnym to nie wróg, zdrajca, przestępca. Moczulski, Kuroń i tylu innych mają takie same prawa do działalności politycznej jak Jaruzelski, Olszowski czy Kubiak. Czy to takie trudne?

Czym będzie wyrok skazujący nas na długoletnie więzienie? Będzie dowodem, że jedyną formą walki jest przemoc i terror. Będzie to wniosek całkowicie uzasadniony, choć szkodliwy. Czy to my odpowiadamy za wzrost nacięcia, pogłębiające się przedziały?

Nie ulega wątpliwości, że wymogi sprawiedliwości, interes społeczny i sytuacja polityczna wymagają jednego: uniewinnienia nas.

Czy można nas skazać mimo braku dowodów, mimo naszej niewinności? To jest tylko kwestia posłuszeństwa Wysoki Sądzie Wojskowy. Gdy padnie rozkaz - skazać, czy padnie odpowiedź - tak jest?

Proces toczy się przed Sądem WOW, mimo wszystko jest inny od procesów z okresu stalinowskiego. Różni się na pewno swobodą wypowiedzi oskarżonych, brakiem tortur w śledztwie. Różni się też długością rozprawy. Procesy stalinowskie były krótkie. Ten proces różni się też tym, że oskarżeni nie przyznali się do winy. W tamtych procesach oskarżeni zwykle przyznawali się. Są jednak cechy znane z procesów stalinowskich.

Podobnie jak z tamtych ponurych lat jest akt oskarżenia. Podobne są ataki prasy. To co pisze Luliński, Krasicki czy Reniak, że nie wspomnę o "biegłym" Sokole, jest żywcem przeniesione z czasów Bermana i Różańskiego. Wreszcie nie różni się ten proces i tym, że cały czas, na mocy decyzji Sądu trzymamy jesteśmy w więzieniu. Problem polega więc na tym czy przeważą ten niedobity stalinizm, reprezentowany na tej sali przez pana Gonciarza, czy zwycięży prawo i sprawiedliwość.

Pan prokurator nazwał mnie i moich przyjaciół faszystą, zdrajcą, deprawatorem młodzieży, manipulantem, przestępcą. Prokurator chce, aby sąd wyrokiem skazującym potwierdził ten nikczemny zarzut majestatem prawa. Kto ucierpi - moja reputacja czy reputacja wymiaru sprawiedliwości? Czyż ja po wyroku skazującym zostanę uznany przez społeczeństwo za winnego? Wiemy dobrze, że nie. Mówiłem w swoich wyjaśnieniach, że każdy z uczestników procesu ma dwie możliwości. Wybrać zgodnie z odczuciami i potrzebami społeczeństwa - taki wybór jest udziałem oskarżonych i wybrać zgodnie z interesem ekipy komunistycznej rządzącej wbrew społeczeństwu. Ten wybór zaprezentował pan Gonciarz. Swoją decyzję potwierdził żądając dla niewinnych ludzi wyroków wieloletnich. 9 lat dla oskarżonego Szeremietiewa, walczącego o wolność Polski to mało - panie prokuratorze - ale jednocześnie to bardzo dużo dla mojej żony, moich najbliższych.

Humanitaryzm pana Gonciarza błysnął pełnią, gdy zażądał on dla Tadeusza Jandziszaka 6 lat więzienia. Prokurator wie, że pół roku w areszcie śledczym wystarczyło, aby doprowadzić go, przy jego stanie zdrowia na krawędź życia. Brakowało 5 minut, aby Jandziszak umarł w areszcie. Trzeba było opinii lekarzy wojskowych, aby uchylić areszt. A prokurator żąda dla Jandziszaka 12-krotnej kary śmierci. Dla człowieka, który w oczach nawet prokuratora jest najmniej winny. Jak panu nie wstyd, panie prokuratorze! Mecenas Krzysztof Piesiewicz przypominał słowa Marksa: "Okrucieństwo jest dyktowane tchórzostwem". W tym przypadku gotów jestem przyznać rację Marksowi.

Art. 8 Konstytucji zawiera zasadę praworządności, która powinna być przestrzegana przez prokuratora. A prokurator, cóż tu zrobił? Nie ma dowodów, nie udało się udowodnić, ale "Są

winni!", "Skazać!" - wołał Gonciarz. "Skazać, bo dopuścili się wszystkich czynów". Cóż tak słabo panie prokuratorze? Czemu tylko 9 lat? Towarzysz Dzierżyński likwidował...

W opozycji do wyboru i stanowiska oskarżyciela są wybory, których dokonaliśmy sami. Jest nas tu czterech, ale nie jesteśmy osamotnieni. W Konfederacji są tysiące, dziesiątki tysięcy ludzi. Czy to mało, czy to dużo? Mało, ale będzie nas więcej. Najpierw było nas kilkudziesięciu, a już w czasie procesu liczba członków przekroczyła 60 tys. ludzi. Czy mamy wpływ w społeczeństwie? Mamy, gdybyśmy ich nie mieli, nie trzymano by nas w więzieniu. Jesteśmy przekonani, że obraliśmy drogę słuszną i skuteczną. Na tym polu działalności zgodnej z prawem nasz przeciwnik jest słaby i przegrywa. W moim przypadku nie ma znaczenia, że płacę za tę postawę więzieniem.

A co wybierze Sąd? Jest to Sąd Wojskowy. Wyrokować będą ludzie ubrani w polskie mundury. To jest więcej niż toga sędziowska. To jest mundur, który w polskiej tradycji był zawsze szanowany. Czy ludzie, noszący ten mundur sprostają sytuacji? Czy my, nasze rodziny, mamy ten mundur szanować, czy się go mamy bać, nienawidzić? Mundur polski nie był mundurem najemnego żołdaka, oprawcy. Był mundurem świadomego swych praw obywatela, walczącego o wolność Ojczyzny. Kim się okaże Sąd, sądzący nas w oczach społeczeństwa, we własnych oczach.

Jak historia oceni ten wyrok?

Panowie oficerowie Wojska Polskiego, sędziowie Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego, jestem niewinny.